№ 48.
19 Listopada
2 Grudnia
1909 r.

Rok III
Czwartek
1.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE."

Prenumerata w raz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie **rb. 4**, półrocznie **rb. 2**, kwartalnie **rb. 1**
Zagranicą — rocznie **rb. 5**, półrocznie **rb. 2 kop. 50**, kwartalnie **rb. 1 kop. 25.**
Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika **„MARYAWITA"**
Łódź, ul. Franciszkańska **№ 27.** *Telefonu* **№ 12-73.**

Kantory „Maryawity." W Warszawie: Szara 8, tel. 169-90; Karolkowa 2, tel. 143-70; Skaryszewska 12 (na Pradze), tel. 147-29; Mokotowska 45, tel. 178-65. W Lublinie na Czwarku dom Listosa. W Zgierzu: Przybyłów ul. Maryawicka dom parafialny.

Redaktor odpowiedzialny ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita. Wydawca Ks. Biskup Jan M. M. Kowalski.

Rok III. 1909.

№ 48. Czwartek, 2 Grudnia..

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Żywot i Osoba Jezusa Chrystusa świadczą o istnieniu Pana Boga.

(C. d. n.)

Widzimy tedy, że o przekonaniu uczniów zgoła wątpić nie można. Prawdziwość stwierdzonego faktu zmartwychwstania nie może być poczytaną za zachwianą przez to, że różnią się w szczegółach podawane o niem wiadomości. Przecież fakt jakiś nie jest wskutek tego mniej wiarogodny, iż całkowity jego przebieg nie przedstawia się nam zupełnie dokładnie we wszystkich szczegółach. Gdyby nawet powziął kto pewne wątpliwości co do opowiadań ewangelistów, przypisując je wizyom, dowodzenie apostoła Pawła w liście niezaprzeczonej autentyczności samo z siebie już wystarcza, aby wszelkie powątpiewania zniweczyć. Zresztą różnice, zachodzące w opowiadaniach ewangelistów, nie są tego rodzaju, aby rzeczywistości faktu zmartwychwstania poważną miały przynieść ujmę. Pomijam tu takie szczegóły, jak odwalenie kamienia, ilość Aniołów, przybycie i odejście niewiast, są to bowiem drobiazgi, nad którymi zbytecznie się zastanawiać. Ważniejsze jest to, że gdy jedni ewangeliści: Mateusz i Marek podają o zjawieniu się Chrystusa uczniom tylko w Galilei, dwaj inni podają tylko zjawienie się w Jerozolimie. Czyż sądząc wedle Mateusza nie możnaby przypuścić, że Chrystus z Galilei wzniósł się do nieba, albo wcale się nie wznosił, podczas gdy Marek wprawdzie mówi też o Galilei, ale inaczej podaje przebieg zjawienia się, wreszcie Łukasz naprowadza na przypuszczenie, iż Jezus wstąpił do nieba w samym dniu zmartwychwstania. Dopiero Jan łączy zjawienia się w Galilei i w Jerozolimie, ale o wstąpieniu do nieba nie wspomina wcale.

Wiele nastręcza się tu podobnych pytań, które jak zwykle łatwiej postawić, aniżeli roztrzygnąć. Już sceptycy XVIII wieku ze złośliwą ironią uwydatniali rze-

kome sprzeciwieństwa harmonistyki ewangelicznej. Ale nawet racyonalista Lessing odpowiadał na odnośne zarzuty, że niepodobna w żadnej historyi odrzucać głównej osnowy z powodu poszczególnych sprzeciwieństw. Niektórzy apologeci uznawali, że harmonistyka nie jest w stanie ugruntować doskonałego przeświadczenia. Jeśli wszakże pamiętać będziemy, że ewangeliści nie mieli na celu dać wyczerpującego obrazu faktów i że każdy z nich w sposobie przedstawienia rzeczy miał właściwe sobie cele, to z całego układu Ewangelii Mateusza łatwo wyrozumiemy, dlaczego ograniczył się na przedstawieniu zjawień Zmartwychwstałego litylko w Galilei. Nakaz Jezusa zdaje się zgoła wykluczać opis pojawienia się w Jerozolimie, ale według praktyki mowy biblijnej nie może być brany bezwzględnie i wyłącznie. Świadczy o tem końcowa część Ewangelii Marka, choćby przypuścić, że posiadamy ją w nieco zmienionej postaci. Łukasz zdaje się wprawdzie wszystkie zjawienia odnosić do jednego dnia w Jeruzalem, ale wezwanie do uczniów w Jerozolimie, aby oczekiwali nowej siły z niebios, wskazuje, że był on obznajmiony z dalszymi wypadkami, które sam podaje w Dziejach Apostolskich. Jan nie potrzebuje zgoła wspominać o wniebowstąpieniu, gdyż nie wynika to z istotnych zadań jego Ewangelii, która przytem stanowi niejako uzupełnienie synoptyków i znajomość ich każe przypuszczać. Niewątpliwie sam fakt wniebowstąpienia znany był Janowi, albowiem w przemówieniach pożegnalnych wspomina wielokrotnie Parakleta, którego Jezus ma zesłać na ziemię, skoro powróci do Ojca w niebiesiech.

Czy nie jest to jednak dziwne, że uczniowie nie poznali odrazu Zmartwychwstałego? Marya widziała Jezusa stojącego przed sobą i nie poznała Go. Skoro do niej przemówił, wzięła Go za ogrodnika. Uczniowie, idący do Emaus, do których przyłączył się Jezus, jako obcy wędrownik, nie poznali Go również. Tak samo Jezus nie był poznany przez uczniów, którym się zjawił nad brzegiem jeziora. Jakże wytłomaczyć te fakty niepoznawania? Nie możemy tutaj przytoczyć lepszego wytłomaczenia, aniżeli to, które daje Ewangelista Łukasz: „a oczy ich były zatrzymane, aby Go nie poznali" (24, 16). I to tłomaczenie zupełnie wystarcza. Dowodzi ono, że było w mocy Zmartwychwstałego zjawiać się i znikać, dać się poznać lub pozostać niepoznanym. Środki potemu były dwojakie: przedmiotowe i podmiotowe. Jezus bądź zjawiał się w odmiennej postaci, [1]) bądź oddziaływał na dusze swych uczniów. Najczęściej oba te środki występują w połączeniu. Marya poznała wtenczas umiłowanego Mistrza, skoro miłościwie do niej przemówił; uczniowie w Emaus poznali Go po łamaniu chleba, po poufnem sposobie obcowania, który im przypomniał Jezusa, jakim był przed śmiercią. Czy nie jest godnem uwagi, że nad brzegiem jeziora poznał Pana naprzód najbardziej przezeń miłowany uczeń? Mówią, że miłość czyni domyślnym; więc nie dziw, iż płomień miłości, płonący w sercu kochającego najmocniej ucznia, pozwolił mu odgadnąć Tego, który przyniósł święty ogień z nieba. [2]) Słusznie mówią do siebie uczniowie, idący do Emaus, „czyż serce w nas nie zapłonęło, skoro w drodze do nas mówił."

Nieraz już podnoszono, że wszystkie te powątpiewania i niepewności, ten brak wiary, to chłodne, powstrzymywane, prawie sceptyczne zachowanie się uczniów względem Zmartwychwstałego na dobre wyszło sprawie wiary, tem mniej bowiem podejrzanem jest ich świadectwo. Ojcowie wysławiają nawet Tomasza, którego niewiara, jak sądzą, więcej przyniosła pożytku naszej wierze, aniżeli wiara innych apostołów. Już podając wielokrotne przepowiednie Jezusa o śmierci i zmartwychwstaniu, zaznaczają ewangeliści, że nie były one zrozumiane przez uczniów. „A oni tego nic nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie rozumieli co się mówiło." Jan mówi o zachowaniu się Piotra

---

[1]) Mark 16, 12.
[2]) Łuk. 12, 49.

i Jana: „albowiem jeszcze nie rozumieli i Pisma, iż potrzeba było, aby On wstał z martwych“ (20, 9). Pragnienie synów Zebedeusza siedzenia po prawicy i lewicy, nadzieja ugruntowania królestwa mesyanicznego w ostatniej wyprawie do Jerozolimy wynikły z przeświadczenia, że może ono powstać bez śmierci i zmartwychwstania Chrystusowego.

Dopiero rzeczywiste zmartwychwstanie i wielokrotne zjawienie się Pana zdołały w zgnębionych duszach uczniów wzbudzić lepszą otuchę. Wiadomości przyniesione przez kobiety poczytywali zrazu za pustą plotkę.[1]) „O głupi, rzekł Pan, do obu uczniów, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy“ (24, 25). Nawet wtedy, gdy Jezus okazał im swe blizny, niektórzy nie wierzyli i dziwowali się od radości (24, 41). Tomasz domagał się oznak dotykalnych.[2]) Dopiero skoro te okazane mu zostały, rzekł: „Pan mój i Bóg mój“ (20, 28). Piotr mówił, jak podają Dzieje Apostolskie: „Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego i dał Go, żeby był objawiony nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom zgotowanym od Boga: nam, którzyśmy z Nim jedli i pili skoro wstał z umarłych“ (10, 40-41).

Nie można zatem posądzać uczniów o łatwowierność lub przesąd. Wobec podanych faktów traci też wagę przypuszczenie, że wiara w zmartwychwstanie wytworzyła się z proroctw i przepowiedni. Możnaby się nawet dziwić temu, że pomimo wyraźnych proroctw uczniowie tak małą okazywali wiarę. Daje się to wytłomaczyć z jednej strony przerażeniem, które ich ogarnęło w dniach męki i odebrało im wszelką odwagę i ufność, a z drugiej strony polityczno-ziemskim ideałem Mesyasza, który stopniowo tylko i powoli w duszach uczniów przezwyciężony został. Judaizm przedchrześcijański nie czynił też żadnej różnicy pomiędzy pierwszem i wtórnem przybyciem Mesyasza. Był on przekonany, że Mesyasz nagle przybędzie, aby wyzwolić dobrych i sądzić złych, aby niezwłocznie i trwale wiekuiste Królestwo mesyaniczne ugruntować i nigdy go nie opuścić. Dopiero późniejsi rabini przedstawiali Mesyasza, jako ulegającego zwykłemu losowi ludzkiemu po dopełnieniu swego posłannictwa i przekazującego potomkom pełny rozwój i doskonałą wspaniałość Królestwa. Ten dawny punkt widzenia żydowski zajmuje jeszcze księga Henocha i przez to można wytłomaczyć rozprawy w czwartej Ewangelii o pobycie i powrocie Mesyasza, oraz przemówienia uczniów w Emaus. Te wyobrażenia żywili też uczniowie podczas wędrówki do Jerozolimy. Stąd wynikła trudność, z jaką dochodzili do wiary w Zmartwychwstanie dopiero po wielu dokładnych i dotykalnych dowodach. Jasnem jest też, dlaczego te dowody tylko uczniom okazane zostały. Dla nich bowiem zmartwychwstanie było zbawieniem, dla faryzeuszów było ono groźnym znakiem. Żydzi, którzy nie wierzyli w żyjącego Mesyasza, stopniowo tylko i powoli musieli być przygotowani do wiary w zmartwychwstanie. „Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.“ [1])

Czy niema jednak systemu w całem tem przedstawieniu rzeczy? Czy ewangeliści nie odczuwali tego, że dla przygotowania do wiary w zmartwychwstanie koniecznie potrzeba przedstawić uczniów jako niepodejrzanych świadków przéz uwydatnienie ich wątpliwości i małej wiary? Nie waham się odpowiedzieć twierdząco na to pytanie. Istotnie wydaje mi się, że apostołowie umyślnie podnosili tę lub ową okoliczność, świadczącą o powolnem sposobie przekonywania się uczniów. A czyż przeto ich opowieść jest mniej wiarogodną? Czyż dostrzeżony w niej zamiar podobny ma wzbudzać powątpiewanie o jej prawdziwości? Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby uczniowie od samego początku okazywali doskonałe zrozumienie idei Mistrza, gdyby wniknęli w całe Jego dzieło i życie? Cóżby wtedy rzekli ci, którzy utrzymują, że Jezus od początku nie był świa-

[1]) Łuk. 24, 11.
[2]) Jan 20 i 25.

[1]) Jan. 20, 29.

dom swego posłannictwa mesyanicznego, stopniowo dopiero wyrobił sobie o niem przeświadczenie i przybywając do Jerozolimy na ostatnią Paschę, mniemał, że teraz albo nigdy ugruntuje krolestwo mesyaniczne, zwycięży lub zginie? To sprzeciwieństwo świadczy właśnie, w jak naturalny, odpowiadający rzeczywistości sposób przedstawieni zostali uczniowie przez ewangelistów. Świadczy ono także, że ewangeliści chcieli uwydatnić przeciwieństwo, zachodzące pomiędzy pierwotną niepewnością i późniejszą wiarą uczniów, aby w ten sposób w umysłach czytelników tem bardziej zniweczyć wszelki cień powątpiewania. Było to tem potrzebniejsze, im bardziej oddalone w przestrzeni i czasie fakty podawane były w opowieści ewangelicznej. Druga i czwarta Ewangelia silniej uwydatniają, aniżeli dwie poprzednie niepewności uczniów.

Dotknęliśmy już tu strony psychologicznej faktu zmartwychwstania. Zachowanie się uczniów przed męką, podczas jej trwania i po niej nie daje się wyjaśnić, jeśli im przypiszemy doskonałą świadomość dzieła zbawienia; ich wiara, ich przeświadczenie głębokie, nieustraszona odwaga, jaką okazali po zjawieniu się Zmartwychwstałego i po zesłaniu Ducha Świętego, ich heroizm i męczeństwo nie dadzą się wyjaśnić psychologicznie, bez faktu zmartwychwstania, jako niewątpliwie znanej i stwierdzonej prawdy. Jeden z uczniów zdradził Pana, inni rozpierzchli się przed nadchodzącym wrogiem. Najodważniejszy, który miecza dobył w obronie Mistrza, oraz najbardziej umiłowany Jego uczeń, zdala tylko za uwięzionym postępowali. Piotr zaparł się swego Mistrza i Pana. Na drodze męki spotyka Jezus współczujące kobiety; nie widać na niej uczniów. U stóp krzyża stoją kobiety galilejskie; jeden tylko umiłowany uczeń przy boku Matki Jezusowej. Nieco później, już po śmierci Jezusa, blizcy Jego, jak mówi Łukasz, zdala się trzymali. To zachowanie się uczniów daje się wyjaśnić niebezpieczeństwem, które im bardziej zagrażało, aniżeli kobietom, przytem poddawali się oni widocznie nadmiernej trwodze. [1])

Owóż nastręcza się tu pytanie, czy mniejsze było niebezpieczeństwo, zagrażające później uczniom, którzy ukrzyżowanego przez Żydów mistrza publicznie za Mesyasza podawali? Porównajmy tymczasem późniejsze ich zachowanie. Mówią oni głośno i odważnie, że Bogu potrzeba być bardziej posłusznym, aniżeli ludziom i radują się hańbie ponoszonej dla imienia Jezusa. Czyż podobna wyjaśnić tę przemianę bez realnego faktu zmartwychwstania? Dodać tu trzeba wprawdzie i skutek zstąpienia Świętego Ducha na apostołów. Kto jednak uznaje to zesłanie Ducha Świętego, musi uznać i zmartwychwstanie. Bez rzeczywistego powstania z martwych Jezusa Duch Święty nie mógł wiarą w nie natchnąć apostołów. „Tego Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkowie, prawicą tedy Bożą podwyższony, a obietnicę Ducha Świętego wziąwszy od Ojca wylał tego, którego wy widzicie i słyszycie.“ [2])

Gdyby Jezus nie zmartwychwstał, apostołowie nie zostaliby skupieni w Jerozolimie, lecz rozproszyliby się po kraju, powróciliby do Galilei, swojej ojczyzny. Mateusz zgodnie z Zachar. 13, 7 przytacza przepowiednie Pana: „tedy im rzekł Jezus; wszyscy wy zgorszenie ze Mnie weźmiecie tej nocy, albowiem jest napisano: uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody“ (26, 31). Czyż nie byłoby rzeczą zupełnie naturalną, gdyby uczniowie po śmierci mistrza uszli do Galilei? Z drugiej strony czyż można w sposób naturalny tłomaczyć zebranie się ich i pozostanie w Jerozolimie, gdyby nie otrzymali umocnienia i wskazówki od zmartwychwstałego Pana? Jeśli Tomasz przed udaniem się do Betanii mówi do współuczniów: „pójdźmy i my, abyśmy z Nim pomarli,“ [3]) to cóżby powiedział po śmierci Jezusa w czasie ucieczki do Galilei?

[1]) Jan 20, 19.
[2]) Dz. Apost. 2, 32.
[3]) Jan 11, 16.

Nie widzimy żadnego wystarczającego i naturalnego motywu, któryby mógł skłonić apostołów do pozostania w Jerozolimie. Wobec śmierci Mistrza brakłoby im wszelkich widoków na dalsze rozpowszechnienie Jego nauki, gdyby nie to, że naocznie oglądali Zmartwychwstałego, z tego widoku czerpiąc nadzieję zwycięstwa. Jasnem jest przeto, że musieli pozostać w Jerozolimie, oczekiwać i przygotować się na zesłanie przyobiecanego Pocieszyciela. Posłuszni byli w tem nakazom i zwiastowaniom Pana. Tam, gdzie On przepędził większą część swego życia w Galilei przygotowali się oni do przyszłego swego posłannictwa, w Jeruzalem zaś, gdzie poniósł śmierć i powstał z martwych, gdzie miał się urzeczywistnić ideał Jego nauki, usymbolizowany w wyobrażeniu nowej Jerozolimy było właściwe pole dla głoszenia nauki Zmartwychwstałego i ugruntowania pierwszego związku Jego wyznawców. Gdyby Jezus był ukrzyżowany w Jerozolimie przeciwko swej woli i gdyby nie zmartwychwstał, postępowanie Jego uczniów, nie dałoby się wytłomaczyć. Czyż mogliby oni mieć odwagę podjąć dzieło Jezusa tam, gdzie On wbrew wszelkiemu ich oczekiwaniu i wszelkim nadziejom śmierć haniebną poniósł, podjąć je bezpośrednio po śmierci mistrza? Tutaj widzimy „wielkość i cudowność sprawy,“ [1]) ale tutaj tkwi także i jej trudna do wytłomaczenia strona. Niepodobna, aby z głębin śmierci i rozpaczy wzniosła się wiara w moc Objawienia Chrystusowego. Prawda, że tylko w czasie bezpośrednio następującym po śmierci Mistrza mogła się zbudzić ta odwaga, mógł powstać ten zapał, który ożywiał przedtem mężów apostolskich, gdy towarzyszyli Panu w podróży do Jerozolimy. Nie działało tu zastanowienie, nie działał zamiar rozmyślny, lecz wystąpiła bezpośrednia siła, która z odczucia wynikła i bez żadnych powątpiewań i wahań ku celowi swemu się zwracała.“ Ale pytanie, skąd się wzięła ta siła po męce i śmierci Chrystusa?

(*C. d. n.*)

[1]) Lechles, Gesch. d. Deismus str. 395.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XXVII. (C. d.)

Nie było tam żadnego rozruchu pospólstwa; sama tylko starszyzna żydowska, i zazdrość, i nienawiść, i knowania jej, domagały się od niego krwi Jezusa. Łatwo mógł poskromić tę zwierzchność duchowną, nawykłą już do wszelkich ustępstw i wszelkiego służalstwa. Na chwilę próbuje użyć powagi swojej, ale słabo i nieśmiało. Wolałby zresztą nie wdawać się wcale w ten proces Jezusa; żadnego w tem nie widzi dla siebie interesu, i nie tai się z tem przed oskarżycielami, że mu cała ta sprawa jest wstrętną, i że sądu i postępowania ich nie pochwala.

Tymczasem znaczniejsi i zacieklejsi przewódcy spisku znów podnoszą przed Piłatem swoje przeciw Jezusowi oskarżenia. Cała ta rozprawa odbywała się pod gołem niebem przed pałacem; Żydzi tłoczą się pod schodami przedsionka; Piłat to wchodzi do środka Pretoryum, to znowu wychodzi przed bramę, to bada Jezusa, to rozprawia z Żydami. Ewangelia nie mówi, na czem się zasadzały te nowe oskarżenia; ale pewno były pełne jadu, i fałszu, i zdrady, bo nienawiść i fanatyzm inną bronią nie walczą.

Piłat wszedł znowu do oskarżonego, i rzekł Mu: — „Nie słyszysz, jako wiele przeciw Tobie świadectw przywodzą? Nic nie odpowiadasz? Patrz, w jako wielkich rzeczach Cię winują?“

Jezus „nie odpowiedział mu już na żadne słowo; tak iż się bardzo dziwował Starosta.“ Żydzi tymczasem coraz gwałtowniej nastawali nań, oskarżając Jezusa. Obojętność, miękkość Starosty doprowadzała ich do zapamiętałości. Podnieśli znowu przeciw Jezusowi zarzut polityczny i wytykając Mu jakby zbrodnię tryumfalny wjazd Jego do miasta, mówili: — „Wzrusza lud po wszystkiej żydowskiej Ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd.“

Usłyszawszy tę wzmiankę o Galilei Piłat uchwycił się jej, jako zręcznego sposobu pozbycia się, jak mniemał, całej tej sprawy, niepotrzebnie przyczyniającej mu kłopotu; zapytał „jeśliby (Jezus) był człekiem galilejskim, a gdy się dowiedział, że należał do władzy Herodowej,“ postanowił natychmiast, że ma być oddany pod sąd Heroda. [1])

Herod wówczas właśnie bawił w Jerozolimie z powodu święta; pałac jego był w pobliżu Pretoryum. Stosunki między nim a Piłatem były w onej chwili naprężone, skutkiem, zdaje się, samowoli jakiej ten ostatni niedawno przedtem był się dopuścił, pociągając przed sąd swój i skazując na śmierć kilku Galilejczyków, poddanych tetrarchy. Doskonała więc wydała się Piłatowi ta sposobność, odniesienia na raz dwu korzyści: i zrzucenia z siebie sprawy mu niemiłej, i pogodzenia się z Herodem. Zdając na niego sąd w sprawie Jezusa, uznawał tem samem władzę jego nad Galilejczykami, nie tylko w Galilei, ale i w Jerozolimie. Jakoż rzeczywiście ten cel w zupełności osiągnął. Pochlebiła tetrarsze uprzejmość Starosty, „i stali się przyjaciołmi Herod i Piłat tego dnia.“ [2])

[1]) Łuk. XXIII, 7 — 10.

[2]) Łuk. XXIII, 12.

„Herod, ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo, bo Go od dawnego czasu pragnął widzić.“ Był to człowiek zabobonny i słaby; wiele był słyszał o Proroku galilejskim, i „spodziewał się, że miał widzić jakie cudo od Niego uczynione.“ Jezus był dla niego wprost tylko przedmiotem ciekawości, kuglarzem do pokazywania cudów. „Pytał Go wielą mów,“ zasypywał Go pytaniami. Lecz Jezus nie podał siebie za igraszkę zachcenion możnowładcy; morderca Jana Chrzciciela na wszystkie pytania swoje nie otrzymał ani słowa odpowiedzi.

I tutaj znowu ponowiły się zaciekłe przeciw Niemu oskarżenia kapłanów i doktorów: Jezus na wszystko to milczał. Milczenie to upokarzało tetrarchę i wydało mu się ubliżeniem; pomścił się za nie wzgardą, i wszystek dwór jego przywtórzył mu w szyderczem jego urąganiu niememu temu, jak Go osądził, półgłówkowi. A ponieważ Żydzi przed nim, podobnie jak przed Piłatem, oskarżali Jezusa, iż czynił siebie Królem, więc kazał Go oblec w szatę białą, na podobieństwo odzienia, jakie królowie żydowscy przywdziewali w dni uroczyste, [1]) i tak, na pośmiewisko przebranego za króla, odesłał Go napowrót do Starosty rzymskiego.

Piłat miał zawód; wybieg, za pomocą którego spodziewał się zrzucić z siebie tę niemiłą sprawę, nie dopisał. Spróbował innego fortelu.

„Zezwawszy przedniejszych kapłanów, i przełożonych, i lud, rzekł do nich:

— „Przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego; a oto ja, pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o których nań skargę kładziecie. Ale ani Herod; bom was do niego odsyłał: a oto nie uczyniono Mu nic godnego śmierci.

„A przetoż, skarawszy Go, wypuszczę.“

A ponieważ, dodał, mam wam, według zwyczaju, wypuścić jednego przestępcę na dzień Paschy, więc wybierajcie i powiedzcie: „którego chcecie wypuszczę wam, Barabasza, czyli Jezusa, Króla Żydowskiego?“

Do takich to dziwnych a okrutnych aberracyi doprowadza polityka wybiegów; cała jest utkana z niesprawiedliwości, i słabości, i nikczemności. Jeśli Jezus nie jest winnym, za cóż ma być skarany? Rzecz widoczna, Piłat nie troszczy się o obronę prawa, chce tylko pozbyć się sprawy kłopotliwej, i skłonić Żydów do odstąpienia od żądania śmierci Jezusa. Sądzi że zaspokoi ich, wydając oskarżonego na biczowanie. Myli się; nienawiść w taki sposób się nie zaspakaja. Trzeba ją obuzdać, albo też dać jej tę krew, której się domaga.

Przez niegodną powolność, z której powinien był przewidywać, jakie wynikną następstwa, nie mówi Piłat: Wypuszczę wam Jezusa, ale na wolę zawziętych, przez nienawiść i zazdrość, jak sam to dobrze rozumiał, [1]) działających oskarżycieli zdaje uwolnienie Oskarżonego, i pozostawia im wolny wybór między wichrzycielem i mężobójcą a Niewinnym.

Tu jeden z Ewangelistów wspomina nową okoliczność, która jeszcze bardziej utwierdziła Piłata w chęci jego ocalenia Jezusa. [2]) Żona jego, choć poganka, posłała do niego z tem ostrzeżeniem: „Nic tobie i Sprawiedliwemu temu,“ nie przykładaj rąk do zguby Jego; „albowiem wielem cierpiała dziś przez sen dla Niego.“

Sława Jezusa, której od kilku dni Jerozolima była pełna, snać doszła i do pałacu Starosty. Przerażenie zatem tej niewiasty, nękanej przez sen losem okrutnym, grożącym Prorokowi, nie ma w sobie nic dziwnego. Wiadome były wszystkim mężobójcze przeciw Jezusowi zamiary dostojników żydowskich, i kogo nie zaślepiała nienawiść, ten, łatwo zrozumieć, że Go żałował.

Tymczasem, przed Pretoryum, zgromadziła się rzesza pospólstwa, dopomina-

[1]) Bell. Jud. XI, 1, 1.

[1]) Mat. XXVII, 18.
[2]) Mat. XXVII, 19.

jąc się, wedle zwyczaju, wypuszczenia jednego więźnia, na uczczenie dnia uroczystego. Przewódcy spisku podburzyli ją przeciw Jezusowi, i dali jej hasło.

Starosta powtórzył pytanie swoje: — „Którego z dwu wypuszczę wam? Chcecież puszczę wam Króla Żydowskiego?

„I zawołała społem wszystka rzesza, mówiąc: — Strać tego, a wypuść nam Barabasza.“

Piłat, pragnąc uwolnić Jezusa, jeszcze na nich nalega. W sumieniu jego toczy się walka między głosem sprawiedliwości, przemawiającej za Jezusem, a głosem polityki, bojącej się o siebie:

— „Chcecież tedy,“ mówi, „wypuszczę wam Króla żydowskiego?“

Rzesza, uzuchwalona widoczną małodusznością i chwiejnością Piłata, jeszcze głośniej woła: — „Nie tego, ale Barabasza.“

— „Cóż tedy,“ odpowiada nieśmiało Starosta, „chcecie uczynię Królowi żydowskiemu?“

Do tego więc przyszło, że ten dostojnik rzymski, ten groźnie zbrojny przedstawiciel prawa, już nie wydaje rozkazów, ale jakoby prosi o rozkazy. Nie żąda posłuszeństwa dla prawa, którego z urzędu swego bronić powinien, ale radzi się zachcenia wzburzonego motłochu, a wie że źródłem tego zachcenia, zazdrość i nienawiść.

Nie długo czekał na odpowiedź i okrzyk wielki się podniósł: — „Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!“ Piłat jeszcze się opiera namiętnościom, które sam słabością swoją rozkiełznał. Powinienby powagą urzędu swego i siłą stanowczo kwestyę rozwiązać, a on tymczasem przedstawia i prosi, i jakby rzecznik przed sędziami broni przed rozhukaną rzeszą sprawy Jezusa:

— „Cóż wżdy złego,“ mówi, „ten uczynił? Żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazł. Skarzę go tedy, i wypuszczę.“ Lecz wrzaski pospólstwa coraz bardziej się wzmagają. Samiż nawet Najwyżsi kapłani łączą głos swój z głosami ludu, i coraz groźniej rozlega się wołanie: — Ukrzyżuj Go!

Widząc tedy Piłat, „że nic nie pomagało, ale większy się rozruch dział,“ zląkł się. Sam tę burzę wywołał: teraz jej się boi.

Kazał sobie podać wody, umył ręce przed pospólstwem, i rzekł: — „Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie.“

„A odpowiadając wszystek lud, rzekł: — Krew Jego na nas, i na syny nasze.“

Umyciem rąk swoich Piłat się nie obmył.

Kto może, kto wie, kto powinien, ten nie ma wymówki, gdy ustępuje przed niesprawiedliwością i gwałtem. Żadna polityka nie jest można upoważnić zbrodni. Piłat mógł oprzeć się Żydom i bronić Jezusa, bo miał siłę po temu: Piłat wiedział, że Jezus jest niewinny, i że Żydzi przez nienawiść tylko żądają śmierci Jego: sam to głośno uznał i oznajmił; Piłat powinien był obronić i uwolnić Jezusa: był to z urzędu obowiązek jego. Okazał się słabym i małodusznym, nikczemnym i okrutnym. Pamięć jego pozostanie na zawsze, w oczach chrześcijanina, naznaczona piętnem największej niesprawiedliwości, a i w oczach tych nawet, którzy nie wierzą, nic go nie obmyje ze zmazy niedarowanego z niesprawiedliwością wspólnictwa. Krew Jezusa, przeklęctwem spadając na tych, którzy ją przelali, i na syny ich, obryzgała także ręce Piłata. Zmaza to niezatarta.

Po takiem niewinności swojej poświadczeniu, Starosta ustąpił. Żydzi żądali wypuszczenia Barabasza: więc wypuścił im tego wichrzyciela, mężobójcę i rozbójnika, a Jezusa oddał na wolę ich.

Mimo to jednak, i teraz jeszcze Piłat snać łudził się marną nadzieją ocalenia Jezusa. Człowiek ten, taki przecie roztropny, liczył jeszcze na współczucie pospólstwa. Pospólstwo, porwane szałem namiętności politycznych czy religijnych, nieukrócone jest. Nie zna litości, nieubłane jest i drapieżne, jak dziki zwierz. Zaraz się o tem przekona Starosta. Kazał



JEZUS PO MORZU CHODZĄCY.

Obraz ten—kompozycyi artysty—malarza E. Doré — przedstawia chwilę, w której apostołowie na środku morza w łódce się znajdując, ujrzeli swego Mistrza, chodzącego po morzu i „zatrwożyli się“. (Mat. 14, 26).

wyprowadzić Jezusa, oddawszy Go w ręce żołnierzy na ubiczowanie. Była to, według prawa rzymskiego, męka wstępna do męki ukrzyżowania.

Obyczajem rzymskim, uwiązano Jezusa za ręce do niskiego słupa, w postawie nachylonej; potem oprawca, biczem z rzemieni, zaopatrzonych u końca w gałki ołowiane lub drzazgi kościane, uderzał gęstemi razami: była to katusza okropna, i nie każdy skazany miał siłę ją wytrzymać. Od pierwszych uderzeń, ciało się darło, tryskała krew.

Jezus wycierpiał tę mękę bez skargi.

Potem siepacze zaprowadzili Go na dziedziniec wewnętrzny, i zwołali do Niego wszystką kohortę, stojącą załogą w Pretoryum. Zwlekli z ubiczowanego szaty Jego, i zarzucili Mu na barki płachtę purpurową. Upletli koronę z ciernia, i wtłoczyli Mu na głowę: dali do ręki Jego trzcinę, miasto berła. Potem przystępowali do Niego, i kłaniając mu się z urąganiem, mówili: — „Bądź pozdrowion, Królu żydowski!“ I policzkowali Go. I bili Go trzciną w głowę. cierniami zranioną. I klękali przed Nim, i plwali w oblicze Jego.

Skąd przyszła tym żołnierzom taka okrutna zachcianka? Skąd i na co takie ohydne i brutalne naigrawanie? Prawda że żołnierze rzymscy żywą pałali nienawiścią do Żydów, więc ten skazaniec żydowski, którego wydano w ręce ich, pada ofiarą tej ich nienawicśi. Wszakże na tyle okropności złość ludzka sama przez się chyba nie zdolna się zdobyć. Chcąc ją zrozumieć, potrzeba sięgnąć dalej i głębiej, do tych „mocy ciemności,“ które w tę „godzinę swoją,“ jak Jezus sam czas męki swojej nazwał, całą potęgą swoją na Niego się spiknęły: tajemne tych mocy poduszczenia, to jest jedyne onych nieludzkich okropności wytłomaczenie. Autentyczności tych szczegółów podejrzywać niepodobna. Czuć, że ci, którzy je opowiadają, sami na nie patrzali. Z taką żywością barw naoczny tylko świadek malować potrafi.

Piłat, prowadząc ze sobą Jezusa, wyszedł znowu przed bramę pałacu: — „Oto go wam,“ rzekł, „wiodę przed ratusz, abyście poznali, że w Nim żadnej winy nie znajduję.

„Wyszedł tedy Jezus, niosąc ciernio wą koronę, i szatę szkarłatową. I rzekł im“ Piłat, ukazując na Niego: — „Oto człowiek.“

Była w tem słowie i litość i szyderstwo: litość dla Jezusa, na widok którego mogło się krajać serce; szyderswo dla tych Żydów, jeszcze zawziętych i nieubłaganych dla ofiary nienawiści swojej, choć do takiego już opłakanego stanu przywiedzionej.

Na widok Jezusa, zapamiętała nienawiść najwyższych kapłanów i przełożonych kościelnych z nową gwałtownością wybuchła:

— „Ukrzyżuj,“ wołają, „ukrzyżuj Go.“

Starosta, widząc i ten okrutny wybieg swój tak samo daremnym jak poprzednie, raz jeszcze próbuje stawić opór, i nie podawać się tym opętańcom za narzędzie do wykonania ich zemsty. — „Weźmijcie Go wy,“ mówi zniecierpliwiony, „ukrzyżujcie; bo ja w Nim winy nie znajduję.“

Ale Żydzi zbijają go z tropu, powołując się na Zakon swój. [1]) Widzieliśmy wyżej, jak sprawiedliwie go tłomaczą i do Jezusa stosują: — „My Zakon mamy;“ wołają, „a wedle Zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił.“

I wzywają Piłata, aby wykonał postanowienie Zakonu.

Piłata, gdy usłyszał te słowa: Syn Boży, mimowolna trwoga ogarnęła. Kto to jest, ten oskarżony, którego ma przed sobą? A nuż to rzeczywiście jaka istota wyższa, istota Boska?

Z drugiej strony, fanatyzm Żydów w coraz większy kłopot go wprawia. Poznał się już na tym narodzie zapamiętałym, wie że gdy chodzi o Zakon jego, gotów jest na wszystko.

---

[1]) Levit. XXIV. 16.

Niespokojny i zmieszany, wchodzi znów do Pretoryum, prowadząc za sobą Jezusa, i mając na myśli to imię Syna Bożego, które go trwoży, ale którego znaczenia nie umie sobie inaczej wytłomaczyć, jak według pogańskich przesądów swoich, zapytuje Go, jak gdyby chciał wybadać tajemnicę pochodzenia Jego: — „Skądeś Ty jest?“

Jezus mu nie odpowiedział.

Piłat, tem milczeniem urażony, chciał Go zastraszyć: — „Nie mówisz,“ rzecze, „ze mną, sędzią twoim?“ „Nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować Cię, i mam moc puścić Cię?

„Odpowiedział Jezus: — Nie miałbyś żadnej mocy przeciw Mnie, gdybyć z wierzchu nie dano. Przetoż, który Mię tobie wydał, większy grzech ma.“

W tej odpowiedzi Jezusa mamy jedyne słowo, któreby się dało przytoczyć na obronę Piłata. Snać zrobiło ono niejakie na staroście wrażenie. Jeszcze raz „starał się, aby Go puścił.“

(C. d. n.)



Niepokalana Marya Matka Boga.

Konanie Chrystusa w Ogrójcu i duchowe uczestnictwo w niem Najświętszej Maryi Panny.

„Ojcze jeśli chcesz, oddal odemnie. ten kielich. A wszakże nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie.“ [1])

Do rzędu najczystszych pociech, jakiemi nas darzy przyroda, bez wątpienia zaliczyć należy wrażenia samotnej przechadzki wśród pięknych okolic. Malowniczość położenia, szerokość i rozmaitość widnokręgów, wspaniały ogrom i majestatyczna wyniosłość stromo piętrzących się szczytów górskich, łagodne stoki dolin, cichy bieg szeroko toczącej się rzeki, wesoły szmer strumieni, bujna roślinność wybrzeży, przedziwna gra słońca — ożywiającego swem światłem naprzemian wspaniałe i urocze widoki, — wszystko to pieści wzrok człowieka, wszystko przenika do głębi jego ducha, sprawuje w nim wzruszenie, pobudzające do skupienia i zarazem do radosnego rozszerzenia serca. Jeśli to dusza chrześcijańska, skupienie i rozszerzenie jej będzie w Bogu. Żywiej naonczas czuje ona i radośniej wyznaje, że „niebiosa istotnie opowiadają Chwałę Boga,“ [2]) że „dziwne jest i przedziwnie jaśnieje Imię Jego po wszystkiej ziemi.“ [3]) Taka dusza czuje jakby lekkie muśnięcia onych powiewów duchowych, które przenikły duszę Adama, gdy oglądając dziewiczą piękność raju ziemskiego, wchodził przez nią niejako w uczestnictwo odwiecznych myśli Boga i Stworzyciela Swego, — a przez zasłonę tej piękności, z wylaniem całego serca, słał ku Niemu pocałunek wdzięcznego rozrzewnienia i bezgranicznej miłości.

Taką przechadzkę, lecz w wyższem i duchowem znaczeniu, odbywa duch nasz, gdy rozpamiętywamy Tajemnice Jezusa i Maryi — tego prawdziwego Raju, w którym Bóg zamieszkał. Śmiało twierdzić można, że święta nasza pielgrzymka wśród tych Tajemnic nierównie bardziej zbliża nas do wysokich pociech duchowych, jakiemi cieszył się pierwszy człowiek, gdy niewinny przechadzał się po raju rozkoszy. A lubo rozpamiętywanie Tajemnic Jezusa i Maryi odkrywa niekiedy—przed wzrokiem ducha naszego — ogrom Ich cierpienia, budzi w nas współczucie i ból święty, — nie mniej jednak doznajemy w tym bólu uczucia szczęścia, poznając Jezusa i Maryi miłość ku nam. Słusznie więc nazwał ktoś [1]) taką pielgrzymkę „pewną drogą do Boga.“

I słusznie. Wszelka bowiem dusza, rozpamiętywająca Tajemnice ziemskiego życia Jezusa i Maryi,—już przez to samo, koniecznem następstwem, idzie za Jezusem Bogiem. Jezus jest „Drogą“ naszą, jak to Sam oznajmił. [2]) On Sam pierwszy idzie tą drogą; Sam chce być na niej przewodnikiem naszym; dlatego mówi do wszystkich: „Pójdź za Mną. Jam jest światłość świata. Kto za Mną idzie nie chodzi w ciemności; ale będzie miał światłość żywota.“ [3]) Będzie ją miał pewną i obfitą na tej ziemi, osiągnie ją w zupełności i niepostradalnie w niebie. A ponieważ taka była Wola Chrystusa, że nie chciał chodzić Sam jeden, póki żył na ziemi,—ponieważ Marya, pierwej nim zasiadła w chwale po prawicy Jego, tutaj na ziemi szła wiernie przy Jego boku, — więc ktokolwiek idzie za Jezusem, tem samem postępuje za Maryą, — i odwrotnie idąc za Maryą, czyli, naśladując Ją, tem samem idzie pewną drogą za Jej Synem Jezusem. Nadto z nami i przed nami Jezus i Marya idą do Boga,

---

1) Łuk. XXII, 42.
2) Ps. XVIII, 2.
3) Ps. VIII, 2.

1) Św. Bonawentura.
2) Jan XIV, 6.
3) Jan. VIII, 12.

który był ostatecznym kresem Ich drogi. Tajemnice, które rozważamy, są to stacye, kolejno po sobie następujące, pielgrzymowania Ich na tej ziemi. Dzisiaj więc Tajemnice te są naszą drogą, jak przedtem i naprzód były drogą Jezusa i Maryi. Patrząc na nie z tego punktu, któż zmierzy ich wielkość i doniosłość? „Pociągnij mię, — woła Oblubienica do Oblubieńca, — za tobą pobieżymy do wonności twoich“, [1]) któremi zaprawiasz całą drogę twoją. Te wonności—to nasze Tajemnice, które rozważamy. Wonią swoją one pociągają nas, dodają nam mocy, abyśmy poznając Jezusa i Maryą biegli wytrwale za Nimi.

Obecnie wypada nam rozważyć Tajemnicę modlitwy i konania Jezusa w Ogrójcu, oraz poznać udział w niej Niepokalanej Matki Maryi.

I.

Modlitwa i Konanie Jezusa w Ogrójcu zajmuje pierwsze miejsce wśród Tajemnic bolesnych życia Jezusowego. Ogrójec ten, czyli ogród, należał do małego folwarku, położonego na stoku góry Oliwnej, który nosił nazwę Getzemani. W Getzemani była naturalna jaskinia, do której udał się Jezus na modlitwę i odbył w niej przedśmiertną swoją walkę.

Zupełnie sprawiedliwie w tradycyi i sercach chrześcijan zapisana jest ta Tajemnica pod nazwą, „Świętego Świętych„ Męki Chrystusowej. Albowiem między Konaniem Jezusa w Ogrójcu a dalszym przebiegiem Męki Jego taki, rzec można, zachodzi stosunek, w jakim stoi Przenajświętszy Sakrament do innych Sakramentów i wogóle do wszystkich Tajemnic życia Zbawiciela. Tajemnica Modlitwy i Konania stanowi niejako wnętrze i najgłębszą tajnię Męki Chrystusowej. Wszystkie soki żywotne, krążące w dalszych Jego cierpieniach, są tutaj razem zebrane i stąd wytryskają, jak z potężnego źródła. Tutaj spełnia się to niesłychane „skruszenie,“ które Prorok boleści nazywa „wielkiem jako morze.“ [1]) „Sądy twoje Boże, przepaść wielka,“ powiedział Psalmista. [2]) Taką wielką, czyli „wieloraką,“ jak ma tekst hebrajski, przepaścią jest Konanie Jezusa w Ogrójcu. A jest nią dlatego właśnie, że w tem Konaniu zaczyna się objawienie tych sądów Bożych. Krótko mówiąc, jest to samo serce Męki Jezusowej, bo jest to głównie męka i konanie Jego Serca.

Chcąc poznać dokładnie całą piękność tej Tajemnicy, chcąc wniknąć w jej głębokości, musielibyśmy wyprosić sobie osobną na to i bardzo wysoką łaskę Ducha Świętego. Musielibyśmy otrzymać i drugą łaskę, nie mniej skuteczną, do godnego rozważania takiego przedmiotu wiary świętej. Skupienie, z jakim Apostołowie słuchali słów Jezusa w Wieczerniku, nie dochodzi do miary i wysokości tego wewnętrznego zebrania władz duszy, do tego przeniknienia, do którego należałoby nam podnieść się, abyśmy potrafili patrzeć na Boskie Konanie Jezusa w Ogrójcu. Miłość seraficzna Magdaleny, polewającej wonnościami nogi Zbawiciela, jeszcze nie dorównywa miłości odpowiedniej temu stanowi, w jakim widzimy tutaj Boskiego Mistrza. Jedna miłość Najświętszej Panny—i to tylko w pewnej mierze—może być porównana z miłością niezgłębioną Chrystusa, jaką w Modlitwie i Konaniu Swojem w Ogrójcu okazał względem Swego Ojca i całej ludzkości.

Jak wszystkie inne czyny i przejścia Jezusa, przy których Marya nie była obecną wedle ciała, były Jej objawione w duchu,—tak i tutaj Bóg wewnętrznem światłem dał Jej poznać całkowicie, co działo się w Ogrójcu w pierwszych godzinach tej bolesnej nocy. Widziała Marya duszę Boskiego Syna Swego i szła za Nim i z Nim w Jego błaganiu, boleściach, walkach i zwycięstwach. Brała w nich żywy, istotny i skuteczny udział; uczestniczyła

[1]) Pieśń I, 3.

[1]) Jerem. Tren. 2, 13.
[2]) Ps. XXV, 7.

w nich w sposób dla naszych pojęć niedościgniony. Dlatego mówimy z całem przeświadczeniem o prawdzie słów naszych, że Marya jedna rozumiała w zupełności Modlitwę i Konanie Jezusa, że tylko Ona jedna oddała Mu za nie cześć należną. Ona jedna, współbłagając i współcierpiąc z Jezusem w samej chwili tej Tajemnicy otrzymała wszystką hojność niezliczonych i nieocenionych łask, płynących z tego Konania.

Winniśmy o tem pamiętać w ciągu tej bolesnej i wspaniałej historyi, byśmy rozważając ją, umieli łączyć się z uczniami Maryi,—byśmy wzywając Jej przyczyny, za Jej pomocą, odnosili korzyść dla duszy, — byśmy poznając tutaj Jezusa i Maryę z Nim współcierpiącą, umiłowali Ich i nauczyli się być ofiarą miłości dla Nich.

Konanie jest zwykłym wstępem do śmierci. Śmierć bez konania traci gorzkość swoją, przestaje być okropną, tak dalece, że nieszczęśliwi oni, „którzy nadziei nie mają,“ [1]) życzą sobie, — jak to częstokroć z ust ich słyszymy, — nagłej i niespodziewanej śmierci, czyli śmierci bez konania. Ten wstęp do śmierci bywa zazwyczaj bardzo bolesny; jest to przejście bardzo często nad wyraz ciężkie; a w każdym razie jest to przejście okropne. Konanie — to ostatnia w nas walka między życiem i śmiercią: śmiercią, która chce porwać człowiekowi wszystko,—a życiem, które pragnie wszystko zatrzymać. Człowiek konający znajduje się w stanie jawnej rozterki, nieubłaganej wojny domowej. Targany jest z dwu stron, rozdarty na dwoje w całej głębokości i w całej szerokości jestestwa swego. Ciało i dusza, które zjednoczone ze sobą stanowią naturę, w której wszyscy istniejemy, — w konaniu gwałtownie, czasami powolnie, a zawsze nieubłaganie odżywiają się jedno od drugiego, dopóki nie rozłączą się całkowicie, dopóki dusza nie odejdzie na miejsce Bogu wiadome, a ciało nie zostanie zimnym trupem.

(C. d. n.)

[1]) I Tessal. IV, 12.

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

—(:)—

Rozdział II.

Przeszkody do życia duchownego.

(C. d.)

Wyjaśnienie moralności wogóle, dobra i zła moralnego, oraz normy moralnej pozwala nam bliżej określić istotę grzechu i jego skutki—w stosunku do Boga, względem samego grzesznika i bliźnich.

Czyn zły moralnie, czyli grzech, jak powiedzieliśmy, [1]) jest to świadoma i dobrowolna wzgarda Woli Bożej. Ta Wola Boża, wyryta na sercu każdego człowieka, a następnie ogłoszona i zawarta w dziesięciu Przykazaniach Boskich, zmierzała i zmierza tylko do istotnego dobra tak pojedynczego człowieka, jak całej ludzkości. Bóg, dając Swe Przykazania, nie chciał przez to, jak błędnie sądzą niektórzy, włożyć na człowieka jarzma nieznośnego,—nie miał zamiaru skrępować wolnej woli ludzkiej. Lecz dając człowiekowi Przykazania, dał mu moc strzeżenia się zła moralnego, podał środki zjednoczenia ze Sobą w miłości.

Przykazania Boskie — to nie jarzmo ciężkie i trudne do dźwigania, ale łaska wskazująca człowiekowi Wolę Stwórcy i udzielająca mu mocy do jej zachowania z miłości. Przykazania Boskie—to nie kajdany krępujące wolność człowieka, ale słodkie więzy miłości między stworzeniem a Stwórcą, zapewniające człowiekowi wolność Synów Bożych,—to nie gwałt dokonany na człowieku, ale wyraz miłości, która chce uchronić umiłowanego od dróg błędnych i doprowadzić go do prawdziwego szczęścia. Przykazania Boskie — to

[1]) Patrz „Maryawita,“ Dzieło Mił. Życie duch. str. 430.

wyraz miłości Bożej, która lęka się, by człowiek nie utracił prawdziwego pojęcia o Bogu, nie oddalił się od Niego, nie zaniedbał miłości bliźnich, a przez to nie skazał siebie na utratę Boga, a w Nim szczęścia na wieki. Zachowanie Przykazań Boskich—to, ze strony człowieka, dowód miłości względem Boga, a dla Niego miłości względem bliźnich. Przykazania Boskie — to norma stosunków człowieka do Boga i względem bliźniego. Zachowanie tej normy głównie i ostatecznie prowadzi człowieka do zjednoczenia z Bogiem w miłości i zapewnia mu posiadanie Boga na wieki. „Kto ma przykazania moje i zachowywa je, — powiada Chrystus, — ten jest, który mnie miłuje.“ [1]) „Jeśli chcesz wnijść do żywota,—chowaj przykazania.“ [2])

Stąd jasno okazuje się, czem jest grzech w stosunku do Boga.

Człowiek, gdy decyduje się na popełnienie grzechu, odrzuca w tej chwili światło i prawdę Bożą, a na ich miejsce stawi własny rozum, własny sąd, czyli własną normę postępowania. Przekłada własną wolę nad Wolę Boga. Wreszcie dla własnej pociechy, dla dogodzenia sobie, przekłada znikomą przyjemność nad przyjaźń z Bogiem, nad miłość dla Niego. W tem zaś wszystkiem jest postawienie własnego „ja,“ jako bóstwa, przeciwko Bogu, — czyli postawienie siebie na miejscu Boga.

A więc grzesznik przedewszystkiem wyrządza zniewagę Bogu. Targa się na Niego jako na Swego Stwórcę, uchylając się z pod Jego władzy najwyższej. Powstaje przeciwko Niemu, jako najwyższemu Prawodawcy, łamiąc, najmędrsze i pełne miłości Jego prawa. Powstaje przeciwko Niemu, jako prawdziwemu Przyjacielowi, Ojcu i Dobroczyńcy. Niechce uznać jednego i prawdziwego Boga nad sobą, a poddaje się tylu bogom, ile ma namiętności; im składa w ofierze swoje myśli i pragnienia, dla nich buduje ołtarz w swem sercu, im przynosi w ofierze swoją duszę, całą istotę i wieczność. Grzesznik odrznca Boga, jako Doskonałość bezwzględną, Piękność prawdziwą, Dobro istotne i Miłość, a wyżej stawi nad Niego dobra znikome i uciechy, częstokroć poniżające godność ludzką. Powstaje przeciwko Mądrości Bożej, która postanowiła cały porządek Opatrzności tylko dla dobra człowieka. Targa się na Świętość Boga, odmawiając doskonałości Jego Prawu. Grzesznik znieważa Sprawiedliwość Boską, bo lekceważy sobie nagrodę i karę, czyli posiadanie Boga lub utratę Jego na wieki. Nadużywa Dobroci Bożej, bo nie doznając natychmiastowej kary uzuchwala się w grzeszeniu. Lecz nadewszystko grzesznik wyrządza wzgardę Boskiej Miłości, którą odrzuca złośliwie.

Grzech jest czarną niewdzięcznością względem. Boga. Wszystko, cokolwiek posiadamy, jak rozum, wola, serce, zmysły, przymioty ducha i ciała, dobra doczesne, władze, stanowisko społeczne, życie i zdrowie, wszystko to otrzymaliśmy od Boga. A grzesznik darów tych nadużywa dla zniewagi swego Dobroczyńcy. Co więcej, Syn Boży, jak mówi Apostoł, — umiłował nas i wydał Samego Siebie za nas,“ [1]) — a wydał na mękę i śmierć, przelał Krew Swoją na Krzyżu jedynie dlatego, żeby nam wyjednać środki odrodzenia, świętości i szczęścia w Bogu. Grzesznik zaś nie zważa na tak drogą cenę duszy swojej i lekceważy sobie wyjednane przez Chrystusa wszystkie środki zbawienia. Duch Święty, w chwili pokusy oświeca grzesznika i daje mu rozpoznanie dobra od zła moralnego, udziela mu mocy powstrzymania się od grzechu, napełnia go trwogą wobec chęci złamania Prawa Bożego,—lecz grzesznik wszystkie te łaski odrzuca niewdzięcznie.

Słusznie więc Bóg skarży się z miłością na grzeszników: „Komuście mnie przyrównali, i przypodobali i podobnym uczynili?“ [2]) Bo w rzeczy samej, grzesznik

[1]) Jan XIV, 21.
[2]) Mat. XIX, 17.

[1]) Gal. 2, 20.
[2]) Izaj. XL, 5.

nad Boga przekłada dogodzenie namiętności, która częstokroć winna okryć go wstydem, — nad dary Boskiej Dobroci wyżej stawi cześć, uznanie u ludzi, bogactwa i wogóle schlebianie słabostkom natury. Bóg chce dać człowiekowi wszystko, jak Sam powiada: „Przy mnie są bogactwa i sława, pyszne majętności i sprawiedliwość. Na drogach sprawiedliwości chodzę, abym ubogacił tych, którzy mnie miłują, i skarby ich abym napełnił.“ [1]) Bóg ściga człowieka miłością, — nieprzestaje wołać do jego sumienia, by go zwrócić ku Sobie: „Miłością wieczną umiłowałem cię; [2]) synu mój, daj mi serce twoje; [3]) ja jestem zapłatą twoją zbytnie wielką.“ [4]) A grzesznik zabija w sobie ten głos Boga, odrzuca wszystko, co mu Bóg daje. Grzeszy, a przez to występuje zuchwale przeciwko Wszechmocy Bożej, — zarozumiałością swoją targa się na Mądrość Boską, niewdzięcznie odtrąca dobroć Bożą, gardzi Miłością Boga, a głównie i ostatecznie odrzuca Samego Boga.

I s t o t a w i ę c z ł o ś c i g r z e c h u p o l e g a o s t a t e c z n i e n a o d r z u c e n i u S a m e g o B o g a. Wyraził to Bóg u Jeremiasza proroka: „Zdumiejcie się niebiosa nad tem, — powiada, — a bramy jego spustoszcie się bardzo, bo dwie złości uczynił lud mój. M n i e o p u ś c i ł źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać.“ [1])

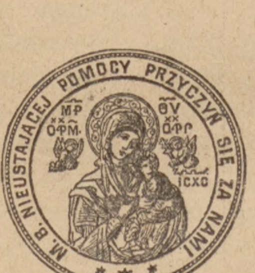
Lecz grzech nietylko znieważa i odrzuca Boga, bo przynosi szkody samemu grzesznikowi.

Przedewszystkiem z a c i e m n i a j e g o u m y s ł. Wolność od grzechu daje człowiekowi jasny pogląd na dobro i zło moralne, daje mu świadomość normy moralnej, czyli Woli Bożej, utrzymuje w nim pamięć na nią i według niej kieruje jego czynami. Grzech zasłania to światło w umyśle grzesznika; umysł jego traci świadomość normy moralnej; pogrążony jakby w ciemności — przestaje widzieć jasno Wolę Boga, jako normę moralności. Wskutek tego rozum, w praktyce, przechyla się na stronę skażonej natury ludzkiej, nie zaś Woli Bożej, — kieruje czynami grzesznika według pożądań natury, a nie według prawa Bożego.

(C. d. n.)

1) Przyp. VIII, 18, 20, 21.
2) Jerem. XXXI, 3.
3) Przyp. XXIII, 26.
4) Ks. Rodz. XV, 1.

1) Jerem. II, 12, 13.



Redaktor odpowiedzialny ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita. Wydawca Ks. Biskup Jan Kowalski.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.